Nr. 21. Warszawa, dnia 10 (22) Maja) 1872 roku. ROK VIII.

Seryja trzecia.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:
rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi.
rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny u pp. Księgarzy [illegible] Warszawie w księgarni G. [illegible] szwera ul. [illegible] kowska Nr. 7[illegible] [illegible] znaniu u Le[illegible] bera; we L[illegible] u Wilda Karola; w Żytomierzu u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Świat Nr. 30 (nowy).

DOM i SZKOŁA.

Życie w społeczeństwie może modyfikować do pewnego stopnia wyobrażenia i zasady jednostki, może jej dostarczyć materyjałów nowych, z których ona potrafi zbudować gmach pożytku i szczęścia, ale biada temu, kto w nie wstępuje jak w odmęt, bez dostatecznych sił do wywalczenia sobie samoistnego stanowiska. W życie więc wnosić już potrzeba wielki zapas przygotowawczy. Gdzież go nabyć? Uczymy się i doświadczamy ciągle, wiecznie, aż do grobu, każdy dzień przysparza nam nową wiadomość, nowe szczęście lub nowy zawód, który wygina naszę naturę lub ją łamie. Prawda. Ziarna atoli początkowéj nauki, pierwsze zarody przyszłego charakteru, ów posag, który na życie całe wystarczyć nam powinien, składa w nas życie rodzinne—dom.

Dom jest światem w minijaturze. Rodzice, bracia, siostry, krewni — oto towarzystwo, wśród którego stawiamy pierwsze nasze kroki, warunkujące przyszłość po części. Zakres domu jest szczupły ale działanie jego potężne. Umysł młody jak gąbka pochłania wszystko, co go otacza, dobro i zło, szlachetność i przewrotność, zamiłowanie w pracy i lenistwo, naukę i głupstwo—bez żadnéj różnicy, bo nie posiada w sobie siły oporu, przeciwdziałania tym różnorodnym wpływom które na nie działają.

Wrażenia te dziecinne są tak silne, tak wpływowe, że z niczem późniejszem porównać się nie dadzą; one po większéj części stanowią podstawę na któréj się oprze działalność społeczna przyszłego obywatela. Zapomnieć ich niepodobna, przerobić nadzwyczaj trudno. Uczucie każde kropla po kropli spada w serce dziecka i zamienia się w zdrój obfity, w którym przez życie całe czerpać musi. Czy zdrój będzie ożywczym czy trującym—zależy to od własności owych drobnych nic nieznaczących na pozór kropelek. Tu powstaje i egoizm brudny, niemiłosierny, dbający jedynie i wyłącznie o własną przyjemność i wygodę, uważający resztę ludzi za narzędzia do spełniania pewnych życzeń uprzywilejowanéj jednostki, narzędzia które im kto mądrzejszy a zimniejszy, tem lepiéj na swój użytek spotrzebować zdoła. Tu jest źródło—w stosunkach z rodzeństwem uczuć sympatycznych, wiążących ludzi w pewne grupy moralne, związane z sobą najsilniejszym węzłem jednakowych popędów, które z jednéj strony ukazując przyjemność w rozszerzeniu indywidualnego istnienia, uczą z drugiéj zrzekać się pewnych korzyści na rzecz drugiego i tym wzajemnym ustępstwem splatają najściśléj interesa ludzi ze sobą. Albo też zupełnie przeciwnie się dzieje i złość, nienawiść rozdwaja już w początkach życia tych, którzy spólnie i jednomyślnie działać powinni dla dobra swojego i ogółu. A wszystko zależy od domu, w którym dzieciństwo spędzamy. Moglibyśmy przejść wszystkie kategoryje uczuć i popędów i wykazać w ich powstawaniu i rozwoju ten wpływ wielki nieobliczony, jaki rodzina wywiera na jednostki; pomijając atoli to obszerne rojowisko ludzkich namiętności nie możemy pominąć milczeniem jednego względu, którego znaczenie wzrasta w miarę przeszkód, jakie rozwijaniu się jego okoliczności zewnętrzne stawiają.

W domu wyrabia się, i wyrabiać się powinno poczucie obowiązków społecznych. Rodzina wielkie pod tym względem spełnić może zadanie. Działać tu należy zarówno przykładem jak i słowem. Jeżeli dziecko będzie widziało w rodzicach ustawiczne dążenie ku temu, żeby w każdym ważniejszym postępku swoim uwydatnić stronę pożytku ogólnego; jeżeli nie zobaczy zniechęcenia w walce z żywiołami przeciwnemi; jeżeli upadek na duchu będzie rzeczą w domu nieznaną;—to dziecko z konieczności przejąć musi to usposobienie i działać następnie w kierunku przez nie wskazanym. Daléj opowiadania i uwagi nad tem, jak to niektórzy ludzie bez żadnych zasobów materyjalnych zdołali pracą wedrzeć się na wyższy szczebel bytu i dojść znaczenia w społeczeństwie, o jakiem z początku nie marzyli nawet jak daléj pognębieni nieszczęściami, ograbieni przez los nie opuszczali przecież rąk zdając się na wolę wypadków; ale niezrażeni i niezwalczeni niczem szli śmiało raz na wytkniętą drogą w przekonaniu, że kiedyś osiągną cel najgorętszych pragnień swoich; — uwagi te dadzą silnego bodźca dziecku i skłonią je do wstępowania w ślady tych ludzi, obudzą w nim drzemiącą siłę własną, natchną go uczuciem, jakiem powinna być przejęta jedno stka społeczna. Przykłady czerpane z przeszłości z życia ludzi zasłużonych społeczeństwu; przekonanie, że każdy może, jeżeli zechce przyłożyć się do zbudowania gmachu przyszłości tak silnie wpije się w umysł młody, że żadne wpływy późniejsze, nieprzyjazne, nie będą w możności zniszczyć

ŚLADY ŻYCIA.

VII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Chęć przyjścia z pomocą posiadaczom ziemskim zagrożonym wywłaszczeniem zupełnem z powodu nadmiernéj ilości ciążących na ich dobrach długów, wywołała utworzenie w Galicyi *towarzystwa parcelacyi i budowy*. Statut towarzystwa rząd austryjacki zatwierdził 5 kwietnia r. b., a według nowych przepisów, towarzystwa zagraniczne (z wyjątkiem towarzystw ubezpieczeń) u nas mogą zakładać filije i agentury. Nowe więc towarzystwo galicyjskie żywo obchodzi i publiczność tutejszą, któréj może oddać nie małe usługi. Parcelacyja polega na dzieleniu cząstkowem dóbr większych rozmiarów i sprzedawaniu ich osobom, któreby dla prowadzenia racyjonalnego gospodarstwa odpowiednie posiadały fundusze. Ratuje ona posiadacza wyprzedającego się w ten sposób, że zostawia mu wybór części gruntu, którą za najlepszą dla siebie uważa, a tym sposobem przychodząc wczas z pomocą pieniężną umożliwia tem samem gospodarstwo postępowe i uwalnia go od konieczności pozbycia się całego mienia. Pod względem społecznym parcelacyja tę jeszcze przedstawia korzyść, że uchroni majątki ziemskie od przechodzenia w ręce niemieckie. Towarzystwo bowiem nie postawiło sobie za zadanie wyłączne *spekulacyi* ale i dobro ogólne, którem tak gardzą niektóre instytucyje finansowe warszawskie. Ludzie stojący na czele pozwalają nam mieć nadzieję, iż zasada wyłączania niemców od nabywania gruntów naszych przeprowadzoną będzie na każdym kroku. Dla tego też wiadomość o utworzeniu agencyi towarzystwa w Warszawie i wielu innych miastach Królestwa przyjęliśmy z zadowoleniem. Oczywiście, umieszczanie funduszów krajowych w akcyjach towarzystwa, lepszem jest stokroć jak wysyłanie ich dla rozmaitego rodzaju niemieckich „Union'ów" spekulujących na lekkomyślność publiczności nieoświecanéj pod tym względem przez prasę. Najbardziéj interesowanymi w téj sprawie są posiadacze ziemscy, którym towarzystwo krom wspomnianego już ratunku, mnóstwo innych ulg i usług świadczyć może. Do usług tych przedewszystkiem zaliczyć wypada stosunki, jakie towarzystwo zawiąże z rozmaitemi instytucyjami kredytowemi, dzięki którym to stosunkom posiadacz ziemski przez pośrednictwo nowego towarzystwa daleko taniej otrzyma pieniądz lub odpowiednią informacyją, która go nie narazi na znoszenie się z wszelkiego rodzaju vereinami bankowemi o kruchych podstawach. Ta ostatnia uwaga stosuje się przeważnie do posiadaczów ziemi w Galicyi.

W związku z rolnictwem zostaje do pewnego stopnia budownictwo wiejskie i dla tego towarzystwo zajmować się będzie także stawianiem budowli po wsiach i odstępowaniem ich po cenie umiarkowanéj. Niezależnie od tego i miasta nie będą wyłączone od dobrodziejstw działalności nowéj instytucyi. Towarzystwo powodowane widocznie brakiem mieszkań średnich a tanich stawiać będzie domy i samo je wynajmie lub też odsprzeda za cenę przystępną. Zaradzi to w części przynajmniéj jednéj z najważniejszych potrzeb. Wiadomo np. jak drogie są mieszkania w Warszawie, a nadewszystko w ja-

ich śladów. Dom powinien dać dziecku nie tylko życie fizyczne, nie tylko środki do jego utrzymania; ale przedewszystkiem musi je zaopatrzyć w to poczucie przyszłych obowiązków.

Nie wszyscy u nas pojmują w ten sposób posłannictwo domu. Wielu się wydaje, że nauczywszy pacierza, abecadła i tabliczki mnożenia, wytresowawszy w przyzwoitem znalezieniu się, zrobili już wszystko co do nich należało; reszta—to dzieło szkoły i dalszego wykształcenia. Zapewne: szkoła jest przybytkiem nauki, która tu wszechwładnie panuje i począwszy od elementarnych zasad, wznosi się aż do najwyższych szczytów, na jakie umysł ludzki wedrzeć się zdołał, szkoła jest przygotowaniem do szerszego życia towarzyskiego, dając sposobność i możność poznania rozmaitych temperamentów i usposobień, rozmaitych nawyknień moralnych i zdolności umysłowych, jakie z różnych stron kraju zgromadzeni młodzieńcy z domu przynoszą. W szkole poznajemy nie już rodzinę i najbliższe jéj otoczenie; ale część społeczeństwa i tę mianowicie część, z którą lub wśród któréj w przyszłości działać nam przyjdzie. Wraz z obszarem wiedzy rozprzestrzenia się i nasza znajomość ludzi ze wszystkiemi przymiotami i wadami, z jakiemi spotkamy się potem w dalszym życiu naszem. W szkole już rozpoczynają się wyścigi społeczne pod postacią emulacyi, spółzawodnictwa. Tu się młodzi ludzie przekonywają, że nie zawsze i nie wszędzie będą tak kochani i pielęgnowani jak w domu, że życie określa się twardemi warunkami, którym słaby poddać się musi nieodwołalnie, bez żadnego wynagrodzenia, a które silny rozumem i wolą może zmieniać i do swoich potrzeb stosować. Jeżeli tu się nie nauczy zwyciężać trudności, jeżeli do walki nie wniesie potrzebnych sił,—to można zwątpić, czy je odnajdzie kiedykolwiek w walce społecznéj. Kto z życia szkolnego wychodzi zwycięzko, ten już ma dobrą szansę na przyszłość. Działalność na mniejszéj przestrzeni jest skutecznem przysposobieniem do uprawy obszernego pola, które życie zwykło nam wydzierżawiać; spełnienie jednego warunku jeżeli nie upewnia to przynajmniéj daje wszelkie prawdopodobieństwo spełnienia drugiego.

Trudno jednakże nie przyznać, że głównem szkoły zadaniem jest rozszerzenie zakresu wiedzy w umysłach młodzieży. Rozkład i ściśle oznaczenie godzin nauki, cały zasób środków, służących do jéj uzewnętrznia i ułatwienia, odpowiedni dobór wysoko wykształconych nauczycieli — wszystko to ma jeden spólny cel, jedną dążność: rozwinięcie umysłowéj strony wychowańca. Im kto więcéj wiedzy zagarnie, tym lepszym jest uczniem. Co się zaś tyczy innych względów t. j. rozwoju woli, wyrobienia charakteru z tym nieodłącznym dążeniem, żeby każdego wykształcić na obywatela, na jednostkę społeczną, rozumiejącą i chcącą spełnić wszystko, co z tem pojęciem się łączy; to szkoła nie zawsze uwzględnić je może. Przedewszystkiem zachodzą tu kolizyje dosyć częste pomiędzy sposobem *nauczania*, jaki dom uważa za odpowiedni a tym, który szkoła za swoją normę przyjęła; daléj kolizyje wynikające ze sposobu traktowania nauczycieli przez rodziców i opiekunów, szykanowania ich i wyśmiewania, sprzeczności z tem, jak dziecko czy młodzieniec powinien uważać i szanować ludzi napełniających głowę jego nowemi wiadomościami. Wychowaniec widząc i słysząc takie sprzeczności, może z tego zapewne nawet skorzystać,—bo wyrobić sobie zdolność krytyczną na podstawie różności swoje zdania własne gruntującą;—ale za to zmysł jego moralny zostanie skrzywiony nabyciem tego przekonania, że nie wszystko spełniać należy, co spełniać nakazują; że i owszem ukrywanie swego sądu na czas pewien po to tylko, ażeby go później z tym zjadliwszą wypowiedzieć złością, jest zjawiskiem bardzo zwyczajnem, i nie ma w sobie nic nagannego. Maksyma: mowa jest na to, ażeby myśli swoje ukrywać—stanie się zasadą jego postępowania.

Ale przypuściwszy nawet, żeśmy doszli do zupełnego zniesienia owych sprzeczności, że nauczyciele i metoda ich wykładu nie zasłużyły na naganę i szyderstwo lub też że rodzice zdołają się powstrzymać od wyjawienia przed dziećmi myśli swoich pod tym względem; przypuściwszy ten błogi stan zgody, którego osiągnięcie jest ideałem, napotykamy drugą trudność w stosunku szkoły do rodziny z uwagi na zwrócenie całéj nauki do ogólnego celu wychowania i wykształcenia tj. z uwagi na przyszłość dziecka jako obywatela. Tutaj może być dwojaki wypadek. 1° Albo szkoła przejęta jest takim samym duchem jak dom i rodzina, któréj członkowie pobierają w niéj nauki; 2° albo też duch ten jest sprzeczny w jednym i w drugiéj.

W społeczeństwach normalnie się rozwijających, które posiadają możność rozwinięcia wszystkich form swego bytu we wszystkich kierunkach zachodzi zwykle pierwszy stosunek. Tam szkoła i dom są wzajemnem dopełnieniem siebie; to co z jakichkolwiek powodów zaniedba rodzina, stanowi ważną część zajęcia się szkoły, która nie wyznaje innych zasad, nie stara się przerobić dzieci na coś innego a nie na to, do czego dom ich z początku sposobił; charakter moralny wychowańca nie ulega wynaturzeniu lub skrzywieniu—owszem doznaje wpływów potęgujących jego rozwoj. Pojęcie potrzeb danego społeczeństwa począwszy od lat dziecinnych aż do téj chwili, w któréj młodzieniec ukończywszy szkoły wchodzi na scenę publiczną, jest jedno i to samo; nie trzeba tu zużywać sił na zwalczenie prądów przeciwnych, na usuwanie z organizmu moralnego pierwiastków szkodliwych jego zdrowiu. Atmosfera ogólnego usposobienia jest wszędzie mniéj więcéj jednakowa; oddychać nią można swobodnie bez obawy zabicia w sobie osobistości moralnéj i indywidualności danego kraju. Dla wszystkich cel jest spólny; dążą do niego złączonemi siłami, dopomagając i uzupełniając się.

W społeczeństwach mniéj szczęśliwych stosunek ten przedstawia się trochę inaczéj. Jeżeli tylko warunki ekonomiczne zmuszają ludzi do posyłania dzieci do szkoły któréj ducha uznać nie mogą za swój własny, jeżeli zachodzi antagonizm pomiędzy celami szkoły i domu, tam już o harmonii mówić niepodobna; tam dom musi wziąć na siebie obowiązek wpajania w młodzież tych zasad, które dla niego są najdroższe a których w szkole posłyszeć nie może. Zrozumieć tu potrzeba dobrze i głęboko wrazić w pamięć, że szkoła nie może nauczyć wszystkiego; że są pewne prawdy, dla których dom jest schronieniem i szafarzem. Wiedza wzięta sama w sobie, bez względu na zastosowanie do celów społecznych w danym czasie i miejscu; jest rzeczą niezmiernéj wagi, jest pochodnią

---

kich to jamach raczéj aniżeli izbach zmuszoną jest mieszkać ludność uboższa miast większych. Zapewniające nam tyle rzeczy pożytecznych towarzystwo kierowane będzie przez prezydyjum i radę zawiadowczą. Prezesem jest książę Aleksander Drucki-Lubecki, vice-prezesami hr. Ludwik Wodzicki i Dr. Feliks Szlachtowski adwokat. Z całego serca życzymy nowemu zakładowi poparcia, na które zasługuje obywatelska myśl, jaka kierowała jego założycielem.

* * *

W *majowym* zeszycie *Biblijoteki Warszawskiéj* znajdujemy dokończenie cennéj pracy p. *K. Wł. Wójcickiego* p. n. *Ostatni klasyk.* Obrawszy sobie osobistość *Ludwika Osińskiego* za ostatniego u nas przedstawiciela tak zwanego pseudo klasycyzmu w literaturze, autor, zbliżony do owych czasów wspomnieniami pierwszéj młodości, kreśli nam obraz piśmiennictwa ówczesnego (przeważnie od r. 1820—30), ze szczegółami pełnemi charakterystyki i ubarwia go wzmianką drobnych wypadków osobistych, mających jakiś związek z przedmiotem opowiadania. Poezyja, powieść obyczajowa i historyczna, teatr, dziennikarstwo, walka romantyków z klasykami, przeciwstawność młodzieży do ludzi starszych, zapał i energija sił świeżych u starców z chłodem i oględnością rutyny — oto pierwiastki składające się na utworzenie tego malowidła, przedstawiającego drugi dziesiątek naszego stulecia pod względem ruchu i działalności literackiéj. Szczegółowo podawać treści niepodobna, gdyż znaczyłoby to wyliczyć setkę nazwisk i sądów z niemi związanych, ograniczymy się na scharakteryzowaniu ogólnego wrażenia, jakiego doznajemy po przeczytaniu *Ostatniego klasyka.* Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć zupełny prawie brak krytyczności; jestto wspomnienie, pamiętnik, opatrzony wielu wiarogodnemi dokumentami, ale autor jego nie wniknął głębiéj w ducha ówczesnéj epoki, nie wykazał w niéj żywiołów działających i nie osądził z całą świadomością, na jaką czterdziestoletni okres czasu, dzielący nas od niéj, pozwala. Maleńki przykład powinien objaśnić nasze zdanie. P. Wójcicki nie wie, dla czego młodzież oburzyła się na artykuł Brodzińskiego o *Egzaltacyi i Entuzyjazmie* i sądzi, że to chyba odnieść potrzeba do fałszywego uprzedzenia, jakoby autor Wiesława „był bałwochwalczym stronnikiem sielankowości w poezyi,“ wypadałoby więc, że w r. 1830 chodziło tylko o takie drobnostki literackie!? Nam się zdaje, że poza literaturą, po za całą tą walką papierową, która w razie przeciwnym mogłaby się wydawać dość śmieszną, ukrywała się myśl inna i walka inna, któréj wypadki następne były po części wyrazem i bliższem określeniem. Nie należałoby mówić o ówczesnéj fazie naszego rozwoju jako o owych sporach aleksandryjskich uczonych, w których *pochwała muchy* była powodem walki zażartéj, toczonéj publicznie na rynku przez najdzielniejsze greckie umysły... Taką mniéj więcéj ocenę znajdujemy i w kwestyjach już czysto-literackich, brak stanowczości i niezdecydowany sąd krytyczny. W ogóle biorąc, ostatni klasyk będzie *cennym* na przyszłość *materyjałem*, ale wymaga jeszcze ognia krytyki, któryby ten surowy materyjał do praktycznego użytku zdatnym uczynił. W *Kronice Zagranicznéj*, którą stale co miesiąc *Biblijoteka* pomieszcza, czytamy przekład pięknego myślą poemaciku p. *Coppée* p. n. *Klejnoty.* Treść jego następna. W wytwornym buduarze rzęsisto oświetlonym siedzi przed źwierciadłem młoda kobieta w stroju balowym cała błyszcząca od klejnotów, rozkoszuje się swemi wdziękami i ozdobami, idzie na bal, by przerwać to nudne, monotonne życie, ale po mimowoli budzi się w jéj głowie myśl o nieszczęściach Francyi, o tylu biednych, co im końskie kopyta stratowały plony, o dymiących chat zgliszczach, o Niemcu, co zasiadłszy spokojnie z fajką u ogniska dziewczęta płochemi znieważa zaloty i szablą ze krwi francuskiéj jeszcze nie ociekłą, stra-

rozświetlającą drogi postępu materyjalnego; ale właśnie dlatego nosi na sobie wszystkie cechy kosmopolityzmu, nie daje się określić jako coś odrębnego a całkowitego, co stanowi przymiot pewnego określonego społeczeństwa. Trzeba więc ją zabarwić tym odcieniem, wyróżniającym ją od zjawisk powszechnych, ogólnych tak ażeby nie zginąć w morzu indyfferentyzmu społecznego. W wypadku, o którym tu mowa, dom jedynie może odcień ten przechować i przenieść w dalsze pokolenia. Szkoła daje wiedzę bezbarwną, należy nadać jéj kolor, zimną—należy ją ogrzać poczuciem obowiazków społecznych i czarami temi tak ją zakląć, by w dalszem działaniu dziecka nigdy jéj z oczu nie tracił i w każdym czynie swoim czuł się jednostką silną odrębną od obcych żywiołów, nie zapominając o obowiązkach względem najbliższego otoczenia.

W ten sposób obowiązki domu zwiększają się ale w miarę tego znaczenie jego i zasługa rośnie. Rozbudzenie poczucia tych obowiązków w naszych rodzinach jest konieczne, nakazane potrzebą nagłą, z każdym dniem wzrastającą. Charaktery słabe, chwiejne giną lub się poniewierają; czyż temu smutnemu zjawisku mamy się przypatrywać ze stoickiem spokojem, dla którego nawet ruch małego palca jest uciążliwym? Zasady zrzucają się nieraz jak rękawiczki. Dla czego? Bo nie wpajano ich od dzieciństwa, kiedy umysł najsposobniejszym był do ich przyjęcia, kiedy wrażliwość sama domagała się karmi pożywnéj. Może ktoś odpowie: że czasu na podobne zajęcia nie starczy. Faryzejska wymówka! Nie używacie jéj wcale, gdy idzie o bal lub karty. Postawmy sobie jako zasadę: wszystko zrobić można, jeżeli tylko zechcemy. A gdzie idzie o dobro dzieci waszych, które zastąpić was mają w pracy społecznéj na przyszłość, gdzie idzie o świętość myśli i charakteru szlachetność,—tam nie można się wymawiać błahym pozorem, w którym tyle jest prawdy ile czarnego koloru w świeżo spadłym śniegu. Pracą, wytrwałością i przechowywaniem ducha obowiązków, ciążących na każdéj jednostce społeczeństwa, można się podnieść z upadku i zasłużyć na cześć przyszłości. A czego *matka* zaniedba tego nie wynagrodzi żadne przyszłe wychowanie, powiada Kremer; jeśli w tem słusznem zdaniu zmienimy wyraz *matka* na *dom, rodzina,* to otrzymamy prawdę, któréj doniosłość ocenić potrafi każdy, kto się zastanowił trochę głębiéj nad trybem wychowania i wykształcenia u nas i kto ma jasne pojęcie celów, do których społeczeństwo, wziąwszy rozbrat z wadami i przesądami, z lękliwością i niezaradnością, coraz więcéj zbliżać się powinno.

DRUGA MIŁOŚĆ

POWIEŚĆ

JULII KAVANAGH.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

— Nie wymagam też tego żeby miłość moja była wszystkiem dla ciebie—rzekła z lekką urazą,—powinieneś tylko pamiętać o tem że biorąc mnie za żonę dałeś mi prawo brania udziału w twoim losie i w twojej radzie. A czyż tak jest? Wyjeżdżasz nie wiem dokąd; rozłączamy się a ja nie wiem kiedy ujrzymy się znowu. Nie o to się skarżę że mnie nie kochasz, ale o to że mi nie wierzysz.

Sybilla nie mówiła zupełnej prawdy. Żal kryła w sercu że ją małżonek mało kocha; ale trudno jej było przyznać się do tego, budowała więc oskarżenie o brak zaufania, Dermot uwierzył jej i czuł się dotknięty. Postąpił naprzód zostawiając drzwi uchylone, ażeby słyszyć czy kto nie nadchodzi, i rzekł czule:

— Więc to było powodem owych łkań, które słyszałem przez otwarte okno? Kochana moja, o wszystkiem dowiesz się później.

— Tak,—rzekła Sybilla z rosnącym gniewem—jestem takie maleńkie dziecko, że nie możesz mi zaufać.

— Nie, nieto,—rzekł łagodząc ją - ale jesteś otwartą tak, że nic ukryć nie możesz; a ona jakże nas bacznie śledziła, od chwili mego przybycia! Nim zaś będę mógł jutro rzucić jej wyzwanie, jedno słowo zgubić mnie może.

— Więc nic mi nie mów.

Mówiła to zgoryczą a Dermot miał ochotę wziąść ją za słowo, wspomniał jednak na płacz jaki słyszał przed chwilą, spojrzał na ślady łez na jej policzkach, i rzekł:

— A jeżeli nic nie powiem ci, jak to przyjmiesz?

Stał przy niej i patrzał jej w oczy. Uśmiechnęła się i szepnęła.

— Powiedz, zawierz mi.

Nie mógł się oprzeć; miłość przemogła nad rozwagą. Zapomniał o miejscu i o godzinie, później i o nienawiści; pamiętał tylko o młodej żonie patrzącej nań czarownemi oczami, z błagającym uśmiechem.

— O czarodziejko—rzekł czule—muszę się na przyszłość strzedz ciebie. A jednak podobno i tak się nie ustrzegę. Rozpłaczesz się, albo zaczniesz mnie pieścić i ustąpię—tak jak teraz to czynię.

— Ale nie powiadasz mi nic, mój panie.

— Dobrze więc, ów dowód jej zdradziectwa za którym jeździłem, mieć będę za kilka godzin. Nie omyliłem się—jej brat napisał ów list i będziemy mogli jej tego dowieść. Spodziewam się że gdy żmii żądło wyjmiemy nie będzie nam szkodzić. Czy podda się czy nie, opuści ten dom. Jutro Sybillo będziemy sami w Saint-Vincent.

Sybilli tchu brakło w piersi. Jutro! O przyszłości myślała jak o czemś odległem i niepewnem, a tymczasem to jutro! Tak prędko zacząć się miało nowe życie! Dermot patrzał na jéj twarz pomięszaną i spytał co jej jest?

— Obawiam się że się na mnie zawiedziesz. Pełna jestem błędów, uparta i niesprawiedliwa. Mnóstwo wad.

— Słyszałem zawsze że podróże w celu odkryć wiele przedstawiają przyjemności—odpowiedział z uśmiechem. Niewątpię że dasz mi sposobność dowiedzenia się wielu nowych rzeczy, a ponieważ życie prowadzić będziemy dość samotne, to przynajmniej nie będzie monotonne.

Zrozumiała co znaczy „życie dość samotne".

— Och!—rzekła—cóż to za życie dla ciebie, zagrzebać się z jedną biedną jak ja dziewczyną!

— Sybillo, i to coś znaczy panować nad jednem wiernem sercem i być szczerze kochanym. Wiem że wielu przykrzy sobie takie panowanie, ale zdaje mi się że mnie nigdy nieuprzykrzy się. Zdaje mi się to niepodobnem. Wiem że młodości i piękność przemija, ale gdy nadejdzie czas że wdzięki twoje przeminą, zawsze cię słuchać będę z rozkoszą.

---

szy dziatwę wieśniaczą... Staje jéj przed oczyma trup dobrze zapamiętany, uśmiecha się i pyta:

Snać po téj strasznéj wojnie zatarte już ślady?
Snać wolne od najazdu nasze wsie i miasta,
Skoro na bal pośpiesza francuska niewiasta,
Zdobna w perły, w klejnoty, w ten przystrój uroczy?

W sercu kobiety dokonywa się przełom. Nie! ona nie może tańczyć na grobie, nie może się wdzięczyć do trupów, nie może przepychem klejnotów zawstydzać nędzę umierającą z głodu, nie może wesołością swoją drażnić ran niezabliźnionych:

Precz z czoła te rubiny, te perły, to złoto!
Dziecęce te bawidła jak mi serce gniotą!
Ten sznur przeczystych pereł ileż łez opłaci?
Wam topazy, szafiry iść w wykup za braci.
O! iluż ich od nędzy i sromu ocali,
Ten pierścień ze smaragdu, ta brosza z opali;
Ta gwiazda brylantowa, co mi z czoła błyska,
Niech szczęście do cichego powróci ogniska;
A ten drogi naszyjnik ocenion tak wiele,
On—dwudziestu rodzinom przywróci wesele!...

Zdejmuje klejnoty i składa je w pudełko. Pójdzie na wieczór, ale bez sztucznéj ozdoby, dumna ubóstwem i żałobą. Na ciekawe pytania, odpowie spokojnie.

Wamże pytać o to?
Mój brat zażądał złota.... i dałam mu złoto.

* * *

W drukarni Józefa Bergera jest pod prasą dziełko p. Tadeusza Korzona. *Kurs historyi wieków średnich.*" Obejmuje 2 tomy w wielkiéj ósemce.

* * *

W Nr. 288 *Tygodnika Illustr.* znajdujemy początek tłomaczenia cudnéj prostoty sielanki Goethego p. n. *Herman* i *Dorota*, którą tłomacz p. *Ludwik Jenike* poprzedził wstępem o trudności pisania epopei w wieku naszym i o znaczeniu tego utworu germańskiego wieczerza. Mamy już wprawdzie w naszéj literaturze jeden jego przekład pióra Antoniego Czajkowskiego (Warsz. 1845. jako odbitka z Bibljoteki Warsz.) dokonany tak zwanym wierszem białym t. j. nierymowym, ale poeta ten nie zachował wcale *rytmu* t. j. pewnego ściśle oznaczonego następstwa zgłosek akcentowanych i nieakcentowanych, skąd powstała pewna kulawość wiersza. P. *Jenike* podniósł w naszych czasach (O rytmiczności jęz. pols. Warsz. 1865 i kilka przekładów, *Zriny*, *Torquato Tasso* i inne) kwestyją rytmiczności naszego języka, twierdząc, że możemy w nim uwydatnić wszystkie główniejsze *miary* języków starożytnych, nawet *jamby* (co zresztą praktycznie usiłował wykazać p. *Krystyn Ostrowski* w swoich Jambach Polskich). Podzielając to zdanie, nie robimy zarzutu p. J., że utwór Goethego przyswaja *heksametrem* t. j. tak jak napisany został w oryginale, bez rymu, zwracamy tylko uwagę szanownego tłomacza, że używanie nieakcentowanych wyrazów jednozgłoskowych na początku wiersza (*i, a, by,* co i t. p.) psuje jego rytm, tworząc jamb lub amfibrach zamiast spondyla lub daktyla np.

„I tak para małżonków warzyła przed bramą zajazdu". Tutaj widocznie akcent musi być na *tak* (a zatem jest jamb), niepodobna bowiem wykoszlawić wymawiania, deklamując *i tak* co ze względu na miarę byłoby rzeczą konieczną! Podobnych niepoprawności znaleźliśmy w ustępie drukowanym w tym numerze kilkanaście. Nie wątpimy, że sumienny tłomacz postara się w dalszym ciągu usunąć te braki.

* * *

W dniu 11 b. m. w Teatrze Wielkim o godzinie pierwszéj w południe rozpoczęła się

— A jeżeli i umysł stępieje?

— O to nie ma obawy moja droga Sybillo; rzekł z sercem przepełnionem —wiem że posądzasz mnie, iż niedość kocham ciebie, ale jakkolwiek ciężki jest mój los, szczęśliwy będę prawdziwie, gdy nadejdzie jutro. Zdaje mi się że przyjdę do wody Letejskiej i wypiję pełną czarę i zapomnę o wszystkiem, wyjąwszy tego że osiągnąłem nagrodę za wszystkie przeciwności losu.

Oparł rękę na jej ramieniu i spoglądał na nią z miłością. Kochał ją bardzo, tak bardzo że zapomniał o chwili rozstania.

Zaszeleściła suknia jedwabna. Wiedział Dermot co to znaczy i nie zdejmując ręki z ramienia Sybilli, zwolna i spokojnie się ku drzwiom obrócił.

Stanęła przed nim, wyniosła i uśmiechająca się ironicznym tryumfem pani Kennedy. Tylko co wróciła z balu od pani Ronald i świetnie była ubrana. Jej biała jedwabna suknia dopołowy zapełniła pokój Sybilli. Ręce i szyja pokryte były klejnotami, gwiazda dyjamentowa błyskała za każdem poruszeniem jej pięknej głowy.

— Przepraszam, rzekła z wdziękiem—byłam niedyskretną, ale usłyszawszy głos mężczyzny w pokoju panny Kennedy, tak się zdziwiłam iż weszłam bez zastukania.

— W pokoju pani Dermot— poprawił ją spokojnym tonem.

Spojrzała obojgu w oczy i uśmiechnęła się ale już z goryczą.

Więc mimo wszystkiego wyprowadzili ją w pole—pobrali się.

— Pani Dermot — powtórzyła z ironiczną napuszonością—zadziwiasz mnie pan, niewiedziałam że mam honor mieć panią Dermot znowu, gościem u siebie.

— To pani Dermot ma honor przyjmować panią—odpowiedział tak samo spokojnie—ona jest gospodynią, a pani gościem.

— Ten dom do pana należy, panie Dermot?

Skłonił się. Zwróciła się do drzwi i zawołała donośnym głosem.

— Panie Kennedy! panie Kennedy!

Kennedy przyszedł wolnym krokiem i stanął przednią a ona spoglądała nań w pełni majestycznej piękności.

— Ten dom pana Dermota? zapytała.

— Jego—odpowiedział ponuro.

— Jak śmiałeś pan mieścić mnie w domu pana Dermota? krzyknęła z oczami pałającemi.

— Jak śmiesz pani zapytywać mnie o prawo umieszczania jej tam gdzie mi się podoba? odrzekł szorstkim tonem.

Spojrzała nań wzgardliwie i zawróciła ku drzwiom.

— Pokazuje się że wiedziałeś o pobraniu się tych państwa—rzekła przechodząc mimo niego.

Kennedy patrzał na nią ponuro, nic nie odpowiadając. Zazdrosna była—wiedział że była zazdrosna.

— Teraz — rzekła po chwili śmiejąc się wzgardliwie—niczemu nie mogę się dziwić.

Po tych słowach odeszła do swego pokoju.

— Co za szaleństwo cię tu przyprowadziło? — rzekł cierpko Kennedy do Dermota. Pójdź mam z tobą pomówić.

Wyszedł ale Dermot ociągał się z odejściem.

— Och! zepsułam wszystko! z rozpaczą zawołała Sybilla, łaj mnie teraz, jak najmocniej, gniewaj się, to mi się należy.

(d. c. n.)

GAWĘDY POPULARNO-NAUKOWE.

I. Smak i odżywianie.

(Ciąg dalszy).

Niektórzy badacze jak np. Gall utrzymywali, że są zwierzęta u których przyrząd smakowy jest lepiéj rozwinięty aniżeli u człowieka. Opierali się oni na tym fakcie, że u niektórych zwierząt szczególniéj drapieżnych, język jest stosunkowo większy i silniejszy. Lecz z samym organem smaku niema to jeszcze nic wspólnego. Zresztą rozpatrując nawet język pod względem mięśniowéj jego budowy, znajdujemy u człowieka ruchy, których u innych zwierząt nie napotykamy, tak np. jedynie tylko językowi człowieka właściwy jest ruch, polegający na tem, że język zginając się na dół lub do góry, wnikać może w półkolisty kanał zawarty pomiędzy wargami i dziąsłami, i wymiatać mogące się tu zatrzymać pokarmowe cząstki. Nakoniec cóż możemy zarzucić zmysłowi, który rozwinięty dochodzi do takiéj subtelności, że znawca, po smaku wina rozpoznaje stopień szerokości geograficznéj, na którym dojrzewała winna latorośl? Są fakta jeszcze bardziéj zdumiewające: tak np. są gastronomowie, którzy utrzymują, że po smaku mogą rozpoznać na któréj nodze kuropatwa miała zwyczaj opierać się podczas snu... [1]).

Wspomnieliśmy o gastronomii. Ze względu na traktowany przez nas przedmiot, musimy tu jéj parę wyrazów poświęcić.

Gastronomija, w najobszerniejszem znaczeniu, jestto zbiór wiadomości odnoszących się do wszystkiego co ma związek z pożywieniem człowieka. Celem jéj czuwać nad jak najdłuższem zachowaniem jego przez podawanie mu najposilniejszych i najsmaczniejszych pokarmów.

Z tego określenia gastronomii wypływa, że ma ona bezpośrednią łączność:

1-o z historyją naturalną przez klassyfikacyję substancyj pożywnych;

2 o z chemiją i fizyką przez badanie własności i składu ciał;

3-o z handlem i przemysłem przez wyrabianie i zbyt materyjałów pokarmowych.

Zresztą gastronomija zarządza całem życiem człowieka, i jak płacz noworodka wzywa mlekodajnego łona karmicielki, tak też i gasnące oko umierającego zwraca się jeszcze z wyrazem pożądania na napój—którego niestesy już nie strawi. Bezpośredni wpływ gastronomii na stosunki życiowe uwydatnia się najwyraźniéj u ludów dzikich, żyjących blisko z naturą. Tam każdy ważniejszy interes rozstrzyga się zawsze przy stole. Tak dzicy pośród uczty postanawiają wojnę lub zawierają pokój. Nieszukajmy zresztą tak daleko: u naszego ludu—zaręczyny, wesele, chrzciny i stypa, wszystko celebruje się w karczmie,—interesy nawet gminne, zwady sąsiedzkie, sądy polubowne, wszystko to rozstrzyga się dla naszego chłopa w gospodzie, która dla niego zastępuje i izbę obrad i salę weselną i juryzdykcyję sądowe.

Zresztą i my sami z zachowaniem tylko należytego komfortu robimy to samo. Tylko zamiast wódki—przy obchodzie wesela, oblewamy je strumieniami szampana, a przed rozsądzeniem sprawy, pana sędziego zapraszamy wprawdzie nie do karczmy, ale na śniadanie do Stępka.

I to wszystko ma swoją racyjonalną podstawę: bo człowiek najedzony różnym jest od człowieka głodnego—bo stół stanowi pewnego rodzaju związek między traktującym

---

[1]) Domysł tego rodzaju może być rzeczywiście uzasadnionym, ponieważ muskuły nogi która musiała większą pracę przez dłuższy czas wykonywać więcéj zużywają się, a tem samem i smak ich po zabiciu jest innym. (Przyp. Red.)

---

reprezentacyja na benefis p. *Tatarkiewicza* artysty dramatycznego. Składała się ona z 3 części. W pierwszéj z nich instrumentalno-wokalnéj brali udział: orkiestra pod dyrekcyją p. Münchheimera, p. Górski skrzypek, p. Zarzycki fortepianista i pani Dowiakowska. Drugą część wypełniał trzeci akt historycznego dramatu Julijusza Słowackiego: *Mazepa.* Przenieśliśmy się na chwilę w przeszłość, w wiek XVII, wśród obyczajów nibyty różnych z pozoru, a tak bardzo podobnych do naszych, zamarzyliśmy o tem co było i ogarnęła nas pomimowoli tęsknota jakaś dziwna, niewytłomaczona... Widzieliśmy kobietę świętości prawie anielskiéj, bojącą się wyznać przed sobą, że serce przemówiło za młodym a dzielnym pasierbem, kobietę, którą mąż o schadzkę miłosną z paziem królewskim posądzał. Napróżno przysięgą stara się swéj niewinności przed impetykiem dowieść, napróżno błagania syna odbiły się o twarde serce ojca—niczem nie przekonany, niczem niezwalczony jak tygrys rzuca się on na swoję ofiarę i targa jéj serce dotkliwemi, palącemi jak żar piekielny słowy. Była to jedna z tych sytuacyj życia ludzkiego, w któréj umysł człowieka dręczony tysiącami obrazów, jakie się przed nim w nieprzerwanéj kawalkadzie przesuwają nie może znaleść spokoju i punktu oparcia, więc odrzuca precz od siebie wszelką myśl kontroli i cały bezwarunkowo wrażeniom się oddaje. Przed oczyma duszy zjawiają się postacie męczenników i męczennic, którzy rozciągnięci na torturach, cierpiąc męki straszliwe nie wydają jednego jęku, żeby nie zdradzić boleści, a więc i słabości swojéj, przemykają obrazy tych komnat strasznych, ołowianych, tych ciemnic niezgłębionych, w których ofiary gniją i gniją bez walki, bez łzy i wspomnienia, w których młodziency i dziewice więdną jak wieńce róż na grobach, w których miłość gorącą gaszą krwi strumieniem... Czyż zawsze tak być ma? Czyż zawsze szlachetność prawość i niewinność ma być druzgotaną ciężką ręką gwału przemocy i niesprawiedliwości?... Pytania te jak błyskawice przerzynają ponurą ciemnicę obrazów pełnych okropności i grozy i wyzywają społeczeństwo, by im odpowiedziało, by im zaprzeczyło, jeżeli nie chce, ażeby pierś, która te pytania wygłosiła, pękła z bólu i osamotnienia. Jeżeli myśli te znajdą oddźwięk w sercach, jeżeli choć niektórzy, je rozważą, pytania nasze nie odbiją się rozpaczliwym echem zaprzeczenia. Widowisko zakończyło się odegraniem przez p. Czechowską i pp. Prochazkę i Filleborna ustępu z niedawno u nas wystawianéj opery *Lukrecyja Borgia.* Teatr być może z powodu pory południowéj nie był napełniony.

* * *

W ostatnim numerze *Ekonomisty* znajdujemy szczegóły dotyczące nagród wyznaczanych przez Towarzystwo imienia Ks. Jabłonowskiego w Lipsku, na rozprawy z dziedziny historyi i ekonomiki. Zeszłoroczny termin konkursu na temat *„historyja polska handlu zbożem z zagranicą“*, zostaje przedłużonym do końca r. b. Na rok przyszły wyznaczono na temat: *„przedstawienie ekonomicznych poglądów, jakie wygłosili celniejsi prawoznawcy handlowi XVI i XVII wieku, osobliwie przed Colbert'em“.* Na rok 1874 Towarzystwo wyznacza także jak za powyższe prace nagrodę 60 dukatów autorowi gruntownego studyjum, któreby wyświetliło specyjalny stosunek, w jakim zostają z sobą wśród indo-germańskiéj familii języki grupy słowiańskiéj i litewski do grupy języków germańskich. Rozprawy kon-

a traktowanym, bo poczęstunek nakoniec czyni człowieka zdolniejszym do przyjęcia pewnych wrażeń, i lepiej usposobionym do zrozumienia pewnych wpływów....

Gastronomja nakoniec zajmuje się zarówno wszystkiemi klassami społeczeństwa, bo jeżeli ona urządza wspaniałe uczty, to z drugiéj strony ona również wylicza czas potrzebny na ugotowanie jaja na miękko, lub też uczy zmarzniętego biedaka, że kieliszkiem wódki wleje w siebie nowe życie i doda sobie nowych sił do ciężkiéj pracy.

Ruch i życie sprawiają w każdym organizmie ciągłą stratę materyi, i ciało ludzkie byłoby wkrótce niezdolne do użytku, gdyby natura nieumieściła w téj maszynie sprężyny, ostrzegającéj o chwili w któréj siły przestają być w równowadze z potrzebami. Tą sprężyną jest apetyt;—przez to więc słowo rozumiemy pierwsze wrażenie potrzeby jedzenia. Apetyt objawia się przez uczucie pewnego rodzaju mdłości w żołądku, i lekkie znużenie.

Jednocześnie umysł zajmuje się przedmiotami odpowiedniemi uczuwanéj potrzebie: pamięć przywodzi na myśl wrażenia łechtające smak,—wyobraźnia zdaje się je odczuwać. Stan całego organizmu, ma wtedy pewne podobieństwo do snu, a przynajmniéj jest to rodzaj marzenia, które jednak o tyle tylko jest przyjemnem, o ile ma pewność szybkiego zamienienia się w rzeczywistość.

Pod wpływem tych umysłowych motorów, porusza się cały przyrząd pokarmowy, usta napełniają się śliną, wszystko przygotowuje się do mającéj wkrótce nastąpić działalności. Zawiedźmy to oczekiwanie, a wnet zauważymy ruchy spazmatyczne, ziewanie, znudzenie, niezadowolenie, jednem słowem uczujemy głód, który przedłużony, wyrazi się niechybnie brakiem wesołości ogólnem osłabieniem złym humorem, i odbierze nam możność wszelkiego zajmowania się czysto nawet umysłowemi przedmiotami.

Te wszystkie zaburzenia wynikają z chwilowego naruszenia harmonii między przychodem a rozchodem w organizmie. Rozstrój ten kompensuje się przez przyjęcie pokarmów. Z tego więc wypływa, że pokarmy są to substancyje, które za pomocą trawienia organizm jest w stanie przyswoić sobie i wynagrodzić ubytki spowodowane przez życiowe wydatki.

Fizyjologicznie biorąc, wszystkie przyjmowane przez nas pokarmy dadzą się rodzielić na 4 klassy: pokarmy mięsne, pokarmy mączne, pokarmy cukrowe, i pokarmy tłuszczowe.

Pokarmy mięsne trawione są głównie w żołądku. tam bowiem główna ich część składowa: białko, które w zwyczajnéj postaci b. trudno przesiąka przez błony zwierzęce zamienia się w pepton, który nierównie łatwiéj przesiąka. Przemiana ta odbywa się pod wpływem fermentu znajdującego się w soku żołądkowym i nazwanego pepsyną.

Cukier nieulega żadnéj zmianie, i tylko mechanicznie rozpuszcza się tak w ślinie jak i w innych sokach przyrządu trawienia i stąd dostaje się do krwi.

Mączne pokarmy, pod wpływem fermentu zawartego w ślinie, nazwanego ptyalinem, a po części przez działanie soku trzóstkowego, zamieniają się w cukier i jako taki, wessane bywają w krew.

Tłuszcze nakoniec nieulegają żadnéj chemicznéj przemianie, i zmieniają się tylko morfologicznie działaniem bowiem żółci przechodzą w emulsyję i w téj postaci jako sok mleczny dostają się do krwi.

Żaden z wyliczonych pokarmów używany wyłącznie nie jest w stanie długo człowieka przy życiu utrzymać; do takiego przynajmniéj wniosku upoważniają nas doświadczenia wykonane na innych ssących zwierzętach. Dla odpowiedniego odżywiania organizmu, potrzeba koniecznie pewnego rodzaju mięszaniny pokarmów, skład któréj powinien być rozmaity stosownie do zajęcia, praca bowiem fizyczna inne powoduje wydatki, aniżeli umysłowa. Ten fakt tłumaczy nam dla czego chłop przez cały rok prawie, żyje chlebem i kartoflami, gdy tymczasem my przy obiedzie bez mięsa obejść się nie jesteśmy w stanie, łatwo bowiem jest pojąć, że różne wydatki rozmaicie kompensować się muszą.

Apetyt określiliśmy jako pierwsze uczucie potrzeby jedzenia, uczucie potrzeby picia nazywamy pragnieniem. Pragnienie ma przedewszystkiem źródło w wysokiéj stosunkowo temperaturze ciała naszego, która dochodząc zwykle do + 37°C, przyczynia się do szybkiéj ewaporacyi wodnistych części wprowadzonych do naszego organizmu. Części te wychodzą płucami jako para wodna, a porami jako pot, potrzeba więc dla zachowania równowagi w pewnych odstępach czasu zastępować je nowemi.

Pragnienie jest naturalne i sztuczne. Naturalne, jakeśmy to już zauważyli jest instynktową potrzebą zachowania harmonii między przychodem i rozchodem w organizmie. Jest ono wspólne człowiekowi i reszcie zwierząt.

Sztuczne pragnienie odczuwa tylko człowiek, on bowiem jeden potrafił spaczyć instynkt do tego stopnia, że ten wiedzie go do szukania w trunkach własności których natura im nie dała, i które w nich dopiero w skutek fermentacyi się wytwarzają. Zadowolenie tego pragnienia jest raczéj nadużyciem aniżeli zadość uczynieniem naturalnéj potrzebie. Trunki przyjmowane w tym celu nietylko, że pragnienia tego nie nasycają, lecz owszem niechybnie powiększają je. Staje się ono zwyczajem, i powoli przeradza się w nałóg, który często dochodzi do tego stopnia, że pragnienie ustaje w tych tylko chwilach, kiedy zmożony trunkiem pijak usypia, zapominając że żyje.

Pragnienie naturalne przez powiększenie, wskutek niemożności zadośćuczynienia mu, staje się gwałtownem. Objawia się ono oprócz powiększonéj chęci picia, przez szorstkość języka suchość podniebienia i podwyższoną temperaturę całego ciała. Z pomiędzy przyczyn powiększających pragnienie, najgłówniejsze i najczęstsze są:

1. Powiększenie temperatury, które powiększa parowanie.

2. Wystawienie na silny wiatr, który osuszając powierzchnię ciała przyśpiesza wydzielanie potu.

3. Prace fizyczne, ćwiczenia gimnastyczne, taniec, przy których powiększenie ruchu wywołuje zwiększenie ciepła.

Pragnienie jest uczuciem tak silnem, gwałtownem, że we wszystkich prawie językach spotykamy się z niem w przenośni jako z synonimem nieugaszonéj żądzy,—tak np. mówimy, pragnienie bogactw, sławy i t. d. Despotyzm téj potrzeby łatwo zresztą wytłumaczyć jeżeli weźmiemy pod uwagę, że bez picia człowiek najwyżéj może żyć pięć dni, gdy tymczasem pozbawiony nawet zupełnie jedzenia, mając tylko podostatkiem wody, do 8-iu dni dociągnąć może. Tłumaczy się się to tem, że przy absolutnem głodzeniu, człowiek umiera z osłabienia, gdy tymczasem pozbawiony wody dostaje wkrótce silnéj gorączki, która go daleko prędzéj trawi i zabija. Dziwniejszem jest to, że w pewnym stopniu nałogowi pijacy bez istotnéj szkody dla organizmu, nie są już w stanie powstrzymać się od trunku. Wymowny jest w tym względzie fakt następujący. W r. 1787 jeden ze

---

kursowe mogą być pisane w językach: łacińskim, francuskim lub niemieckim.

* * *

Dr. W. M. Olędzki wyda w krótce dzieło p. t. „*Teoryje polityczne XVI wieku.*“ Pierwsza część tej pracy drukowaną była w poznańskim *Tygodniku Wielkopolskim.*

* * *

Włodzimierz Wolski napisał trzyaktową fraszkę p. t. *Mam dwa domy.*

* * *

W tych dniach ma wyjść z druku nakładem Goldhara w Kielcach praca *Ks. W.* Siarkowskiego p. t. „Groby w Kolegijacie Kieleckiéj.“ Autor z kamieni nagrobnych odczytuje szczegóły ubiegłego życia. Książka może być ważną, jako materyjał historyczny.

* * *

W dniu 1 Maja przy ulicy Miodowéj otworzony został sklep spółki Majstrów szewckich warszawskich do sprzedaży wyrobów gotowych. Instytucyja ta któréj celem jest ułatwić zbyt wyrobów miejscowych w kraju i zagranicą, a tem samem dopomódz rozwojowi mniéj zamożnych warsztatów powstała z incyjatywy pp. Tadeusza Lubomirskiego i Aleksandra Temlera. Członków ma być obecnie 60, Starszym Zarządu jest p. Derebisz Ignacy; fundusze gromadzą się z 10-cio rublowych udziałów składanych przez członków jednorazowo lub częściowo, z pewnéj części zysków rocznych, z opłat wstępnych po rs. 1 i z dochodów przypadkowych. Do 1 marca przyjęto obuwia męzkiego 1001 par, damskiego 266 par; wyroby te oszacowane zostały przez biegłych na rs. 5077, na które zaliczono stowarzyszonym rs. 2,610 kop. 65. Niektórzy z uczestników złożyli swe wyroby nie biorąc żadnego zaliczenia, inni, mniéj zamożni żądali wypłaty całkowitéj, — a ponieważ ustawa sprzeciwia się temu, więc p. Tadeusz Lubomirski przeznaczył na ten cel bezprocentowo oddzielny fundusz mający się amortyzować pobieraniem 5% od biorących całą wartość złożonych wyrobów. Nie potrzebujemy się rozwodzić nad znaczeniem téj instytucyi dla naszego przemysłu i nad zasługami człowieka, który mimo przeszkód,— i tę i wiele innych w kraju naszym instytucyj do skutku doprowadził.

* * *

Panowie Bartels i Kloss mają urządzić zakład chowu zwierząt jak: gołębi, kur, kóz tybetańskich i angorskich, królików, zajęczaków, psów, kotów i t. d., celem podniesienia ras krajowych i upowszechnienia obcych, o ile się to uda. Zakład ma urządzać wystawy zwierząt, a z czasem zamieni się w prawdziwy ogród zoologiczny.

* * *

P. Bernard Lesman Księgarz tutejszy przystępuje do wydania cennéj pracy Schlossera p. t. *Historyja ośmnastego wieku.*

* * *

P. Wacław Holewiński Mag. N. P. ma wydawać dwutygodnik p. t. *Piwowarstwo, Gorzelnictwo i Cukrownictwo.*

szwajcarów przybocznéj straży Ludwika XVI, nałogowy pijak, założył się z towarzyszem, iż przez 24 godzin nie weźmie do ust żadnego trunku. Było to przed wieczorem. Przez wieczór wytrzymał bez wielkiego wysilenia. Noc przeszła spokojnie. Nazajutrz jednak rano z wielką przykrością przyszło mu nie wypić wychylanego przezeń codziennie kieliszka wódki. Przez cały ranek był niespokojny i zmięszany, chodził, siadał, wstawał, jakby nierozumiejąc co robi. O pierwszéj po południu położył się, czując się istotnie słabym, nie chciał jednak przyjąć podawanéj mu szklanki wina, utrzymując że do wieczora musi wytrzymać. O pół do osméj wieczorem zrobiło mu się źle i nagle umarł. Tego rodzaju fakt wytłumaczymy chyba potęgą przyzwyczajenia, bo niedarmo powiada przysłowie: Consuetudo est altera natura. Najistotniejszym napojem, ugaszającym naturalne pragnienie jest woda. Dziwną jednakże i niewytłumaczoną jest rzeczą, że od najdawniejszych czasów do dnia dzisiejszego, ludzie zawsze starali się wynajdywać inne napoje, służące do zaspokojenia sztucznego pragnienia, tak jakby ono również leżało w naturze człowieczéj. Tak pismo święte powiada, że Noe pierwszy wycisnął sok winnéj jagody, starożytni przypisywali to samo Bachusowi; u Egipcyjan znane już było piwo które według ich mitologii Oziris w użycie wprowadził. Narody nawet stojące na najniższym stopniu oświaty, niemające pojęcia o żadnéj fabrykacyi jak Tatarzy i Kałmucy wynalazły jednak fermentacyją mleka zwierząt domowych, a dzicy mieszkańcy Ameryki, kwaszą sok trzciny cukrowéj, by zeń wydobyć upajający trunek.

Widzieliśmy jak ważną do zaspokojenia dla człowieka potrzebą jest głód i pragnienie. Pomimo jednak najlepszego odżywiania człowiek nie jest zdolny do ciągłéj czynności. Natura stworzyła go do egzystencyi od czasu do czasu przerywanéj. Po działalności dłuższéj lub krótszéj, trwanie któréj zależy od indywidualności pracownika i rodzaju zajęcia, każdy człowiek uczuwa potrzebę wypoczynku, spoczynek wiedzie go do snu. Sen więc jestto rodzaj odrętwienia w którem człowiek oddzielony od świata zewnętrznego zupełną bezczynnością wszystkich prawie zmysłów, żyje li tylko życiem mechanicznem. W stanie tym zwykle funkcyjonują te tylko organy, działalność których nie jest w zależności od naszéj woli. W chwili rozpoczęcia snu zmysły nasze jakeśmy to już zauważyli, przechodzą w bezczynność. Przechodzenie to jest stopniowe, i odbywa się zawsze w pewnym porządku. Pierwszy drętwieje smak, następnie obumiera węch, jednocześnie z nim prawie mętnieje wzrok, najpóźniéj zasypia słuch, dotykanie w zupełności nie zasypia nigdy; czuwa ono bezprzestannie ostrzegając nas o niebezpieczeństwach na które ciało podczas snu narażonem być może.

Karol Zagórski.

ZAPISKI

z podróży po Europie,

PRZEZ

J. Gordona.

I.

Bądź zdrowa nadelbańska kraino!

Pomimo karmu dla wiedzy, pomimo cudów natury i osobliwości, jakie się napotyka w najludniejszéj w Europie, romantycznéj nad Elbą krainie, smutki postępują tam za wędrowcem, jeżeli dusza jego niemi przepełniona, jeżeli czuje się samotnym wśród tysiąca istot, podobnych ciałem do niego.

Wszystko wtedy na około niego oddycha szczęściem; słyszy radosną wrzawę przyjaciół, na ich czołach jaśnieje spokój i wesele, związki rodzinne i sercowe kojarzą tych, na których patrzy; jego tylko nikt nie rozumie; nikt nie nazwie swoim synem, swoim bratem.

Niechaj podróżnicy przyjmą sobie raz na zawsze za zasadę niezwiedzanie miejsc podobnych, gdy są skuleni od zimna, gdy deszcz chłoszcze ich w oczy, gdy który z nich pokłócił się z żoną, gdy opłakuje zgon kochanki lub inną ciężką stratę, jeżeli niechcą być niesprawiedliwymi w zapatrywaniach i sądach swoich.

Nie mając nic lepszego do roboty, poszedłem odprawiać medytacyje na wyniesiony nad rzeką taras Brylowski.

Pulchniutkie Niemki już to z robótkami w rękach, już spożywające ciasteczka, siedziały na ławach. Pomieściłem się między niemi, a nieznając dobrze ich mowy, patrzyłem w milczeniu na Elbę, płynącą spokojnie ku swemu przeznaczeniu, jak błogi żywot człowieka.

Przybywające parochody zabierały jednych, a wysadzały na brzeg drugich podróżnych. Zalatywał stamtąd gwar, który ucichał w miarę jak się oddalały, aż nareszcie roztopił się w ogólnym zgiełku miejskim.

Tymczasem tarcza słoneczna chyliła się po za szczyty skał Szwajcaryi saskiéj. Jedna z nich, pierworodna córa potopu, wybiegała ku niebu niby pomnik na kanwie złocistéj; a woda przybrała barwę fioletową z żółtemi smugi.

Po chwili płomieniste tło zachodzącego słońca zbladło i wówczas rozpoczął się koncert, złożony z żab i owadów ukrytych w zaroślach — nareszcie gwiazdy zaczęły przeglądać się ze drżeniem w stalowem wód zwierciedle.

Gdy obejrzałem się za siebie, sąsiadek, co robiły pończochy, już nie było—snać się obawiały kataru nieboraczki; lecz natomiast światełko zabłysło w wieży katolickiego kościoła, rysującéj się fantastycznie na ciemnych niebiosach.

To światełko dotąd mi błyszczy przed oczami. I dziś gdy to piszę wspomnienie owego światła w oddali budzi we w mnie tysiące ubiegłych wrażeń.

Przypomina mi ono zawsze mieszkanie astrologa w Nôtre-Dame paryzkim.

Szczęśliwy człowiek, co choć na wieży ma dla siebie kącik i światło!

Potem znów przed oczyma duszy snują się obrazy innych odległych światów; jakieś niezmierzone przestrzenie, na których księżyc i gwiazdy gasły. Czarne przepaście i białe pasma gór lodowatych....

Pobudzona marzeniem myśl moja przeskoczyła morze i tarzała się w gorącym piasku Sahary, wspinała na obeliski smętarza Egipcyjan; nareszcie wzbiła się w obłoki pomiędzy błyskawice i krzyżujące się pioruny.

I nagle chmury żeglują pod moje stopy!...

Ale otóż myśl zawraca w inną stronę i bujam z nią hyżym i lekkim cugiem nad rozhukanym Atlantykiem. Dziwołągi i mewy chwytają pluskające się ryby na spienionych falach i uciekają ze zdobyczą.

Nagle popchnięty na wodospad Niagary, przypatruję się ciemnym stropom skał; a one spoglądają na się u wybrzeży, jak szczerbate widma w straszliwem milczeniu. Wodnisty bałwan szklisto-zielonawego koloru pada pomiędzy niemi z siłą i łoskotem, a ląd drży w posadzie. Zawierucha śnieżna pokrywa bezdenną otchłań, niby fałdująca się draperyja z muślinu.

Tam daléj, dziewicze lasy Ameryki, gdzie jeszcze nie postała noga człowieka i niszcząca dłoń władzy swéj nie wywarła.

Wtajemniczam się w dzieje i prawa przyrody.

Czuję się być w szale jakiegoś niewymownego uszczęśliwienia, bo czuję się wolnym w tym ogromie zjawisk — bo czuję że jako człowiek jestem panem téj pięknéj ziemi.

I nie wiem, kiedy pośród chaosu barwistych wspomnień zstąpiłem z olbrzymich kamiennych schodów tarasu, — nie wiem jak przebyłem środkową dzielnicę grodu i dostałem się na Prager-Strasse—to tylko pamiętam, że śmiechy i szczebiotanie polskiéj mowy naszpikowanéj francuzczyzną wywiodły mię z zamyślenia, jak owego lunatyka, co się ze snu ocknie i powraca do świata rzeczywistego, gdy na niego zawołają po imieniu.

Zwróciłem się tedy ku ogródkowi za żelaznemi sztachetami, skąd dochodziła wrzawa.

Rozkoszne Polki, strojne w balowe suknie, stały w nieladzie na balkonie, używając wytchnienia po tańcach; a czubaty we fraczku fircyk z rękami w pantalonach bawił je tuzinkowemi konceptami.

Przystanąłem w cieniu na chodniku i długo się téj szanownéj grupie, rodaków za granicą, przypatrywałem.

Komedyja odgrywana z gimnastyką przez złotego młodzieńca, zwracającego uwagę przechodniów, wyraźnie zachwycała piękne damy. Nie szczególne też powziąłem wyobrażenie o owych paniach, których natura tak dalece nie cierpi czczości, iż otaczają się podobnemi indywiduami, i których życie całe jest jednym, ciągłym balem na obczyznie—za krajowe pieniądze— resztki zubożonéj ojcowizny, przechodzącéj w posiadanie oszczędniejszych od nich żydów.

Podobne obrazki przedstawiały mi się i późniéj, i zawsze je w Dreznie bezpłatnie widywać można—jest to bowiem bazar, gdzie matki zwożą swój drogocenny towar ze wszystkich części dawnéj rzeczypospolitéj, aby go spieniężyć jaknajprędzéj.

Saksonija ma ten przywiléj, że w Lipsku odbywa się corocznie jarmark w lecie na książki i inne produkta; w Dreznie zaś zimą wyłącznie na panny—rasy słowiańskiéj.

Kawalerowie Sarmaci zjeżdżają do Drezna, bo tam na nich czeka zadatek przyszłéj szczęśliwości.

Taki „*épouseur*“ wchodzi w salony, przedstawia się chwackiéj dziewoi i póty oboje grają w ciuciubabkę, dopóki jedno drugiego nie złapie. Mówię w „ciuciubabkę”, gdyż tam o majątku wcale się nie mówi, bo to nie skromnie. Pan młody nie źle się prezentuje, nosi u dewiski pieczątkę z koroną hrabiowską—rozumie się, że ma dobra—w Galicyi. A ona!—co za wystawa—jakie w domu przyjęcie — panna służąca, pokojówka i dwie młodsze fartuszkowe—a co za srebra i brylanty! Papa płacił wczoraj świeżo odciętemi kuponami rachunek krawiecki—ma widocznie ogromne kapitały w gotówce, lub na banku wiedeńskim...

Następują ślubne gody.

Zdarza się, że nowożeńcy po ślubie przechadzają się w szpalerach *Grossgartenu* z kwaśną miną, ale po cóż jeździli na swaty aż do Saksonii? po co bawili się w zagadki i szarady? Jedno drugiemu nie powinno więc mieć nic do wyrzucenia. Stało się, mościa panno!... Schowaj do kieszeni co wiesz i co dostaniesz, mój miły panie!.. Oto sens moralny wzajemnéj loteryi.

Takie oszukiwanie się zakulisowe na cudzoziemskiéj targowicy możnaby policzyć do zasłużonych kar bożych. Widziałem bowiem w części arystokratycznéj miasta w Dreznie cienie wijących się tanecznych kręgów i sylwetki nadobnych biesiadników na szybach kryształowych; słyszałem jak trzeszczała posadzka w najętych przez naszych turystów salach. Widziałem na sąsiednich placach

Niemców kiwających głowami, z drwiącą miną—gdy jednocześnie czarny wóz unosił ze szpitala na miejsce wiecznego spoczynku nędzą wyschłe zwłoki zacnego tych hulaszczych panów współziomka, którego w chorobie nikt z nich nie nawiedził i czego potrzebuje nie zapytał....

II.

Grobowiec Poniatowskiego. — Zakład Brockhausa w Lipsku.

Przechodniu, gdy w tę stronę zwrócisz swoje oko,
Przybliż się i rozważaj ten napis głęboko!

Skoro nas losy do Lipska zagnały, pójdźmy rozważać napis, tak bowiem nakazuje pieśń stara. Trzeba jej być posłusznym.

Pójdźmy tedy odwiedzić pole bitwy i rzućmy gałąskę cyprysu tam, gdzie marnie zginął ulubieniec wiarusów naszych—Poniatowski.

Na krańcu cienistego ogrodu radcy Gerharda, szumi wąska, mętna, o stromych, gliniastych brzegach Elster. Tam leży kamień, na którym wyryto z jednej strony po łacinie, z drugiéj po polsku napis następujący:

„Tu w nurtach Elstery *Józef* książę *Poniatowski*, naczelny wódz wojska polskiego, marszałek państwa francuskiego, trzema śmiertelnymi dotknięty razami, okrywając ustęp wielkiego wojska francuskiego i ostatni uchodząc z pobojowiska, życia sławie i ojczyznie poświęconego, dokonał, w dniu 19 październiką 1813 roku.

„Tę skromną pamiątkę, łzami swemi skropioną, Polak współrodakowi, żołnierz wodzowi poświęcił."

W środku ogrodu stoi grobowiec, z którego zwłoki wojownika przeniesiono do Krakowa.

Gdy odwiedzałem to miejsce raz ostatni w r. 1866, znalazłem je w najgorszym stanie, w stanie zupełnego opuszczenia. Mówili mi nadto Niemcy, iż udawali się do przejeżdżających magnatów z Galicyi z propozycyją o zakupienie gruntu pod rzeczonemi pamiątkami, gdyż ogród przeszedł w ręce nowego nabywcy, odgrażającego się, że wyrzuci takowe, jeżeli się nabywca nie znajdzie.

Nie wiem, co się dalej stało. Wątpić atoli muszę o pomyślnym skutku, nie mając najmniejszej wiary w pochop do usług publicznych wędrownych panów galicyjskich.

Lecz wróćmy do naszej podróży.

Opuściwszy ogród Gerharda wałęsałem się bez celu po ulicach Lipska. Zwiedzałem kramy, oglądałem towary wystawione w oknach magazynów, z wyrobów nabierając wyobrażenia o kraju i jego mieszkańcach.

Na placu dotykającym do hotelu Polskiego, zajęły moją uwagę bryki kupieckie, nakryte podejrzanego koloru płótnem. Uwijali się koło nich pejsaci żydkowie w łapserdakach, co aż tutaj zajechali z Berdyczowa — byle handel szedł!

Obok stały dwie szykowne damy, zajęte rozmową po niemiecku.

Zagawroniłem się troszkę, patrząc na ową grupę, mającą pewną malowniczość w kontrastach, gdy wtem powóz najeżdża na mnie. Oglądam się, odskakuję i trzebaż wypadku! nadeptuję na nogę jednéj z tych pań wytwornych, aż biedaczka krzyknęła:

— *Aj waj!*

Przepraszam ją i pędzę daléj.

Nie ma większéj przyjemności nad pierwszą przechadzkę w krainie lub części miasta nieznanéj, nad błądzenie bez wyraźnego celu w obcym grodzie. Każde bowiem miasto ma swoją cechę, swój nawet zgiełk odrębny, charakterystyczny. jemu samemu właściwy.

Nie wiem, jak znalazłem się przed giełdą, w któréj roili się, niby ćmy, spekulanci i lichwiarze lipscy.

W ogóle Lipsk wydał mi się, jak ogromny kantor do załatwiania interesów pieniężnych. Widok jego jest dosyć posępny. Zdaje się, że chłód egoizmu wieje z każdego domu.

Miasto samo przez się nie przedstawia nic nader godnego uwagi, zwłaszcza dla tego, komu znane są stolice cudzoziemskie. Żżółkłe tam mury, ruch, knajpy z kuflami piwa tego nektaru niemieckiego, tudzież parowe kiełbaski, któremi tuczą się obywatele potężnéj Germanii.

Ratusz na środku rynku odznacza się wprawdzie starożytnością, lecz ani gmach pocztowy z listonoszami w kanarkowych mundurach, ani słynne konserwatoryjum muzyczne, ni promenady, ni żaden z rzadkich tu pomników nie zachwycił mię wcale.

Gdy nabiegałem się do woli w różne linije i zygzaki, głód mi począł dokuczać—wpadam zatem bez namysłu do jakiejś garnkuchni, dokąd mię zwabił dosyć przyzwoity zapach sosu, i pyszny, choć nie estetyczny, posładek cielęciny odartéj ze skóry, wyglądający z lufcika.

Podskakuje na wstępie fertyczna Mädchen w aksamitnym kaftaniku z szeleczkami i coś mi trajkocze srebrnym głosikiem nad uszyma.

— *Ich verstehe nicht Deutsch*—odpowiadam, pogłaskawszy ją pod bródkę.

— Was wollen Sie, mein Herr?

— Geben si mir ein Schtick Oxen-Sohn!

— Was?.... Oxen-Kind?.... Kalbfleisch?

— No..... ja, ja! richtig meine liebe Freilein i resztę kończyłem na migi, pokazując jéj wielkiego wołu i małe cielątko, a z tego cielątka ukrajany kawałek.

Po takiéj dopiero rozmowie z przebiegłą Niemkinią, zjawiła się porcyja pieczystego.

Nieporozumienie nasze przypomina mi pewnego emigranta, który nie umiejąc po francusku, a chcąc sobie w Strasburgu sprawić daszek do czapki, rzekł do kupcowéj z pełną ufnością:

— Madame, donnez-moi un *circonflexe!*—

(d. c. n.)

BIBLIJOTECZKA DOMOWA [1]).

Ralf Waldo Emerson, Przedstawiciele ludzkości, tłumaczył Józef Siellawa. Cena kop. 75. Warszawa. Nakład tłumacza. Główny skład u Gebethnera i Wolffa, 1872.

Dzieła amerykańskiego filozofa Ralfa Emersona odznaczają się przedewszystkiem oryginalnością stylu. Cechuje go nadzwyczaj bujna imaginacyja, przebijająca w aforystycznych jego zdaniach pełnych niespodziewanych zestawień, porównań i przenośni. Niepodobna mu nie przyznać zmysłu spostrzegawczego, ale z drugiéj strony niepodobna brać na seryjo wszystkich wykrzykników któremi wyraża swe uwielbienie dla ludzi gienialnych. Każdy z nich jest dla niego półbogiem; bije czołem przed najdrobniejszym śladem ich wielkości — błędy ich nawet opowiada z pewną poddańczą galanteryją. Rozdział pierwszy nosi tytuł: *Użyteczność wielkich ludzi.* Inne poświęcone są hymnom filozoficznym na cześć pojedynczych osobistości: *Plato filozof, Swedenborg mistyk, Montaigne sceptyk, Szekspir poeta, Goethe pisarz* i *Napoleon przedstawiciel wieku* — zajmują oddzielne rozdziały. Z samego zestawienia tych imion rodzi się pytanie dla czego ci mianowicie ludzie sławy mają być przedstawicielami ludzkości? Autor wyboru swego nieusprawiedliwia. Dziełko Emmersona czyta się z przyjemnością, z przyczyny żywości stylu i oryginalności jego poglądów, ale nie sądzę ażeby taka przesada w ocenianiu zasługi wielkich ludzi jaką się Emmerson odznacza—zasługiwała na uznanie. Podobne traktowanie biografij do niczego nie prowadzi; chcąc przykładami wielkich osobistości zagrzewać ludzi do samopomocy i postępu, należy raczéj wykazywać jaką drogą ci ludzie doszli do wielkości, zbliżać ich do pojęcia ogółu, szukać w nich przedewszystkiem człowieka, nie zaś pół-boga. W przeciwnym razie wzmacnia się tylko w wiarę w nadziemskie namaszczenia, a osłabia wiarę we własne siły i w owe wiekopomne słowa Newtona: *gienijusz to cierpliwość.* Język tłomacza nietylko nie stoi na wysokości oryginału, ale owszem odbiera mu większą część zalet. Pan S. widocznie przecenił swoje siły;—styl Emmersona przedstawia w tłomaczeniu niesłychane trudności—i pod tym względem stoi niemal na równi ze stylem Wiktora Hugo. Nie dosyć tu znać język literacki — potrzeba jeszcze prawdziwie poetyckiéj giętkości słowa i myśli. Wyrazy i zdania powinny płynąć potoczyście, inaczéj bowiem oryginalna dosadność stylu przejdzie w trywialność. Za wzór mogło panu S. posłużyć tłomaczenie p. Lewestama wyjątków z dzieła Pawła de Saint Victor'a p. t. *Bogowie i Ludzie,* drukowane przed paru laty w Kłosach. Należało też zwrócić większą uwagę na sposób pisania imion własnych, których ortografia przedstawia prawdziwie kosmopolityczną rozmaitość. Z tem wszystkiém je dnak.jesli odsuniemy na bok wymagania ściślejszéj krytyki literackiéj, dziełko powyższe uznać musimy za pożyteczny nabytek, który z korzyścią odczytać można, zwłaszcza jeśli się zasiądzie do czytania z pewną dozą krytycyzmu.

J. O.

Baron Kobielski, powiestka historyczna Ludwlki Mühlbach (przekład z niemieckiego) z illustracyjami We Lwowie i w Poznaniu, str. 128.

Bardzo czytana i popularna w Niemczech autorka Ludwika Mühlbach, wybierająca częstokroć jakiś epizod z dziejów naszego kraju, albo przynajmniéj osobistość polską; w téj powiastce przedstawiła historyją spisku na życie Napoleona w roku 1809, prowadzonego jakoby głównie przez barona *Kobielskiego* pod nazwą *Mondenfels*, spisku, który się skończył jego uwięzieniem. Miłość do Eleonory Simonie, córki szpiega Napoleońskiego, Schulmeistra, wypełnia erotyczny pierwiastek téj ramotki, dosyć zdolnie napisanéj, choć niezbyt poprawnie przetłomaczonéj. Eleonora miała dzielić więzienie Kobielskiego w Leopoldstadt. Rzecz małéj wagi, ale czyta się z zajęciem. Z wypadków historycznych opisana tu szczegółowo *pierwsza* porażka Napoleona pod *Asperx* i *Essling* (21 i 22 Maja 1809 r.)

P. Ch.

Ciala niebieskie albo światy planetarne i gwiazdowe. Wykład popularny wielkich odkryć i teoryi najnowszéj astronomii. przez O. M. Mitchella, tłomaczył Apolinary Pietkiewicz, autor „Meteorologii."

W książce téj czytelnik nie znajdzie szczegółów praktycznéj doniosłości, jakiemi są np. sposoby oznaczenia długości i szerokości geograficznéj i t. p., lub dowodzeń jak np. że ziemia jest okrągła, że się obraca na około swéj osi i t. d., które nie dla wszystkich jednakowy przedstawiają interes, lecz znajdzie jasny, w wielu miejscach poetyczny nawet wykład budowy wszechświata, o ile ją zbadał rozum ludzki, tudzież przedstawienie wielkich astronomicznych odkryć w ich historycznym rozwoju. Książkę stanowi 10 mianych przez autora w Cincinati odczytów, których celem było obudzić w amerykańskiéj publiczności zajęcie dla astronemii i uzyskać przez to fundusze dla wzniesio nia astronomicznéj postrzegalni we wspomnionem mieście. Treścią lekcyi I-éj jest wy-

[1]) Oceniane pod powyższą rubryką książki udziela nam łaskawie księgarnia pp. Gebethnera i Wolffa.

kład zadań, które w ciągu wieków nasuwały spostrzeżenia robione nad niebem, zacząwszy od tych jakie nastręczał pozorny ruch całego niebieskiego sklepienia, a skończywszy na rzeczywistym ruchu słońca i gwiazd przez całe wieki uważanych za nieruchome. W lekcyi II-éj mówi autor o odkryciach pierwszych wieków odnoszących się do pozornego ruchu słońca, do biegu księżyca i planet, do zaćmień, tudzież do zmian światła naszego satelity. W III-éj wykłada teoryje mające na celu wyjaśnić ruchy ciał niebieskich, czyli systemy Ptolomeusza, Kopernika i Keplera. W IV-éj mówi o odkryciu praw powszechnego ciążenia, a w V-éj o zastosowaniu tych praw do wyjaśnienia zjawisk systemu słonecznego, skąd dowiadujemy się, że ruchy wszystkich planet i ich satelitów zależą od siły dośrodkowéj, odśrodkowéj i wzajemnego tych ciał wpływu na siebie, skutkiem czego we wspomnionych ruchach zachodzą pewne zmiany, które filozofom nasunęły myśl, że nasz system nosi w sobie warunki przyszłéj zagłady. Myśl tę szczegółowo rozwija i roztrząsa autor w lekcyi VI, któréj celem jest wykazać trwałość słonecznego systemu. Treść VII-éj stanowią odkrycia nowych planet dokonane na podstawie znajomości praw rządzących ich uporządkowaniem i ruchami; w VIII-éj zapoznajemy się z kometami, w IX-éj z ogromem wszechświata i genialnemi sposobami, których nowsza nauka użyła do sondowania nieskończoności; w X-éj i ostatniéj z ruchami gwiazd stałych i naszego słońca w przestrzeni. Z samego wyliczenia rozdziałów czytelnik łatwo pozna jak interesującą musi być książka, którą nadto tłómacz uzupełnił własnemi przypiskami: szkoda tylko, że w liczbie drzeworytów przedstawiających po większéj części wizerunki wielkich astronomów spotykamy np. Adama przypatrującego się zachodowi słońca, lub pasterzy chaldejskich dających nazwiska gromadom gwiazd — zamiast rysunków, które mogłyby ułatwić czytelnikowi zrozumienie wykładu.

Al. G.

ROZMAITOŚCI.

Personel teatru Krakowskiego składa się z osób następujących: Pierwszorzędnemi artystami są: p. Hoffmanowa i p. Rychter, daléj pp. Benda i Fiszer. Role w wyższéj i niższéj komedyi odgrywają pp. Zamojski i Ecker. W rolach kobiecych, oprócz wspomnionéj już p. Hoffmanowéj zasługuje na uwagę p. Eckerowa, w rolach naiwnych p. Urbanowicz i p. Baumanówna; w rolach matek p. Wolska (siostra p. Rakiewiczowéj), role subretek odgrywa z powodzeniem p. Kwiecińska; wreszcie policzyć tu trzeba dwie młode aktorki: pp. Bendównę i Kwiatyńską. **Repertuar** przedstawia rozmaitość i bogactwo. W tym roku grano między innemi: fragment z dramatu Mickiewicza p. n. *Konfederaci*, dramar Juljusza Słowackiego: *Beatryks Cenci* (rolę tytułową odegrała p. Hoffmanowa); z Szekspira przedstawiano: *Otella, Hamleta, Króla Jana, Sen nocy letniéj;* z Schillera: *Wallensteina, Intrygę i miłość.* Z komedyj dawano cały szereg komedyj *Fredry*, w których głównie odznaczał się p. Rychter; z Molièr'a przedstawiano: *Skąpca, Swiętoszka* i *Doktora z musu.* Widzimy, że ruch i ożywienie były wielkie, a jak zapewniają, reprezentacyje są bardzo staranne, wystawa przyzwoita a niekiedy świetna.

* * *

Donoszą nam ze Lwowa: „Księgarnia Polska, niedawno we Lwowie otworzona, występuje z czynem, który jéj niezawodnie zjedna sympatje wszystkich tych, którym nie jest obcą sprawa oświaty, a takich jak tuszymy, znajdzie się niemało. Jak się dowiadujemy z najpewniejszego źródła, właściciel pomienionéj księgarni postanowił wydać w polskim przekładzie znakomite **„Dzieje powszechne Schlossera”** w najnowszem ich przerobieniu — i cały czysty dochód z tego wydawnictwa, które obejmuje około 600 arkuszy druku, przeznaczył na szkoły ludowe. Odpowiedne podanie zostało już wniesione przez właściciela księgarni do komitetu zajmującego się zbieraniem składek na szkoły ludowe, z kategorycznym oświadczeniem, że wydawca żąda dla swego przedsiębiorstwa jedynie moralnego poparcia ze strony komitetu. — Zważywszy na wysoką wartość naukową „Dziejów Powszechnych” Schlossera i na pożytek jaki odniesie publiczność nasza z przepolszczenia tego pomnikowego dzieła, z drugiéj zaś strony na korzyści materyalne, jakie ztąd odniosą szkody ludowe, wątpić nie można, że komitet, złożony z ludzi światłych i postępowych, chętnie przychyli się do téj zacnéj propozycyi.”

* * *

P. Stefan Muczkowski w Krakowie, zamierza wydać pozostające w rękopiśmie prace literackie ojca swego **Józefa Muczkowskiego**, niegdyś bibliotekarza i profesora Uniwersytetu Jagiellonskiego.

* * *

„Wzorów sztuki średniowiecznéj”, z epoki odrodzenia po koniec XVII wieku, wydawanych przez Al. Przeździeckiego i Ed. Rastawieckiego, wyszły zeszyty 17 i 18 III-éj Seryi.

* * *

— W dniu 3 Maja, przy restauracyi kaplicy Pana Jezusa w kościele Archikatedralnym i Metropolitalnym Św. Jana — w ścianie środkowéj do Presbyteryum przytykającéj, znalezioną trumnę aksamitną, któréj kolor karmazynowy wraz z frendzlami i antabami bardzo dobrze się zachował.

Jak domyśleć się można z kamienia grobowego, umieszczonego na zewnątrz ściany — trumna zawiera zwłoki zmarłego przed 230 laty **Szembeka.**

* * *

Minister Stromayer wniósł w austryjackiéj radzie państwa, aby z powodu braku **nauczycieli szkół ludowych** tychże, jako też kandydatów do stanu nauczycielskiego, zwalniano od służby wojskowéj. Podając o tem wiadomość, *Zwiastun Ewangieliczny* wychodzący w Cieszynie na Szlązku, dodaje: „Daj Boże, aby wniosek ten stał się prawem, nauczyciele bowiem pełniący gorliwie obowiązki swoje w szkole, lepiéj przysługują się państwu i armii — aniżeli, gdy ćwicząc się po kilka miesięcy w szeregach, zaniedbywać muszą szkołę.”

* * *

Rada szkolna krajowa w Gradcu uchwaliła usunięcie obowiązkowéj **nauki religii** w szkołach średnich.

* * *

Siemieński Lucyjan zebrał **Listy Hugona Kołłątaja**, pisane zagranicą w r. 1792 — 1794. Listy te stanowią XII tom wydawanych przez J. K. Żupańskiego w Poznaniu Pamiętników z XVIII wieku.

* * *

Gazeta Petersburgska „Nowosti” donosi, że projekt **reformy Sądowéj w Królestwie Polskiem**, jest ostatecznie rozpatrywany w Radzie Państwa.

* * *

Bogaty **zbiór numizmatów** hr. Zygmunta Czarneckiego w Poznaniu — jak donoszą gazety, nabył na własność Ordynat Zamoyski za sumę 36,000 talarów.

* * *

Jak donosi Gazeta Kielecka — ma być w bardzo krótkim czasie przeprowadzoną **przez Kielce kolej żelazna** na Stopnicę do granicy, i w tym celu pięciu inżynierów udało się do miejsca, dla wytknięcia linii.

* * *

„Mosk. Wiedomosti donoszą, że generałgubernator Kijowski przedstawił Ministerstwu Spraw Wewnętrznych projekt przepisów, określających **prawo własności w prowincyach południowo-zachodnich.**

Pomiędzy innemi projekt domaga się bezwzględnego wzbronienia żydom dzierżawienia tak całych majątków, jak i pojedynczych zródeł dochodu w tychże — i naznacza lat 4, jako termin ostateczny, po upływie którego ustać winny umowy co do tych majątków — w których na dłuższy czas zawarte zostały. Co się tyczy posiadaczy ziemskich pochodzenia rossyjskiego — którzy na zasadzie nadanych im przez Rząd przywilejów, ponabywali majątki po r. 1864, projekt uważa za konieczne ścisłe przestrzeganie niektórych ograniczeń w prawie pożytkowania nabytego majątku i wolnego im rozporządzenia, zabrania mianowicie oddawanie majątków w dzierżawę, zastaw lub zarząd **żydom i polakom.**

* * *

W gubernii Twerskiéj powstało **Towarzystwo przemysłu rolniczego**, którego celem jest zbadać dzisiejszy rozwój tego przemysłu, sposoby zrobienia go korzystniejszym, szerzenie między ludnością wiadomości technicznych, kształcenia specyjalistów w rozmaitych gałęziach. Aby zamiary te urzeczywistnić, Towarzystwo urządza odczyty, zakłada fabryki, wysyla swych członków do innych gubernii i za granicę, dla zbadania i wyuczenia się różnych gałęzi przemysłu rolniczego. „Miejmy nadzieję, mówi Gazeta Przem. Rzem., z któréj czerpiemy tę wiadomość, że i u nas z czasem rozwiną się podobne towarzystwa zachęty przemysłu, a działając po rozmaitych guberniach i znając przy tem dobrze miejscowe stosunki, wpłyną znakomicie na rozwój przemysłu krajowego, który jest dla nas nader koniecznym, jeżeli nie mamy zejść na niewolników niemieckich i pod przemysłowo-handlowym względem.”

* * *

P. **August Mosbach**, znany Wrocławski badacz dziejów naszych, wydał w tych czasach w Poznaniu — nakładem J. K. Żupańskiego, broszurę z dziejów Polski „Bolesław Chrobry” — Pracę swą oparł pan Mosbach na pracach Lelewela, Bielowskiego i kronice Dietmara z Merseburga.

ZAGADNIENIA.

Pierwsze dokładne rozwiązanie zagadnienia VI nadesłała Panna *Stanisława Rymkiewicz.*

Korek powinien ważyć 8 funtów.

— *Panu Milewskiemu w Gub. Kijowskiéj.* Odpowiedź pańską na pierwsze i trzecie zagadnienie, podamy w następnym numerze.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca, Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

☞ Patrz Dodatek.